

POLEMIKI

Odpowiedź na recenzję Tomasza Jurka

Chciałbym podziękować prof. Tomaszowi Jurkowi za zrecenzowanie mojej książki pod tytułem: *Dux fabulosus*. O tradycji historiograficznej osnutej wokół postaci Leszka Czarnego od „*Gesta Lestkonis*” do dzieł Bartosza Paprockiego, Warszawa 2023 (recenzja ukazała się w *Rocznikach Historycznych* 89, 2023, s. 199-203). Niektóre z jego krytycznych uwag są dobrym punktem wyjścia do przejrzystego wyjaśnienia celów, które sobie wyznaczyłem i metod, którymi chciałem je osiągnąć. Dlatego postanowiłem odpowiedzieć na tę recenzję.

Zachodzi generalna i fundamentalna różnica między T. Jurkiem a mną w podejściu do źródeł, w sposobie ich interpretacji oraz celach źródłoznawczych analiz. Najlepiej wyraża je następująca wątpliwość Recenzenta: „Nie wiem, po co było szukać u Reginona z Prüm i Galla analogii do zwycięstwa nad Rusią odniesionego przez książęcych dostojników ([*Dux fabulosus*] s. 137 n.) – takie sytuacje się przecież po prostu zdarzały. W sumie analogie wydają się w dużej mierze nieprzydatne, bo przytaczane są często na zasadzie dość luźnych skojarzeń, które nie są w stanie wyjaśnić, skąd kronikarz czy annalista piszący o Leszku zaczerpnąć mógł dany motyw” (recenzja, s. 201). Najpierw uściślię, że jedną z analogii do opowiadania o bitwie pod Goźlicami znalazłem nie u Reginona z Prüm, a w kontynuacji jego kroniki, napisanej przez Adalberta z Magdeburga. To jednak bez znaczenia. Stokroć ważniejsze, że dla T. Jurka poszukiwanie materiału porównawczego do badanych przekazów źródłowych ma sens tylko w celu wskazania skąd autor ewentualnie zaczerpnął jakiś motyw. To bardzo redukcyjne podejście do badań komparatystycznych, które według Recenzenta unieważnia analogię z opowieścią o walce Henryka I z Karolem Prostakiem u Adalberta z Magdeburga, ale porównania z kroniką Galla Anonima już akurat nie wyklucza. Zważywszy, że w połowie XIII w. kopia Gallowego dzieła dowodnie znajdowała się w bibliotece katedry wawelskiej, dzięki czemu mógł je gruntownie wykorzystać dominikanin Wincenty w żywotach św. Stanisława, i biorąc pod uwagę, że w połowie XIV w. kronika weszła w skład kolekcji historiograficznej (nazwanej przez Jacka Wiesiołowskiego Gallową), która została stworzona w tym samym krakowskim środowisku z utworu Anonima, *Rocznika Traski* i *Żywota Tradunt* św. Stanisława, jest prawdopodobne, że dziejopisarz służący Leszkowi Czarnemu w latach osiemdziesiątych XIII w. znał Gallową opowieść o *marchiones* Bolesława III odpierających bez jego udziału najazd stronników Zbigniewa i Czechów. W mojej książce nie powołałem się jednak na to, że autor *Gesta Lestkonis* mógł czytać kronikę Galla, ponieważ chodzi mi o komparatystykę, która nie ogranicza się do poszukiwania domniemanych lektur autora analizowanego tekstu. Jedynym sensownym kryterium badań porównawczych jest podobieństwo porównywanych narracji, które pozwala założyć, że użycie podobnych detali i motywów w średniowiecznym kręgu kulturowym służy z reguły przekazaniu tego samego przesłania. T. Jurek zakłada, że jeśli jakieś „sytuacje się po prostu zdarzały”, to sprawa jest zamknięta. Jestem gotów zgodzić się z Recenzentem co do historycznego prawdopodobieństwa zwycięstwa dostojników małopolskich pod Goźlicami bez udziału Leszka Czarnego, ale ustalenie takiego faktu nie powinno kończyć analizy źródłoznawczej. Przecież w przypadku konfliktu Leszka z Lwem dysponujemy dwoma przekazami, które słusznie uchodzą za spisane na bieżąco i bardzo wiarygodne. Opowiadają one o tych samych wydarzeniach odmiennie, używając zupełnie innych

szczegółów. To drugie źródło, Kronika halicko-wołyńska, nie wspomina o małopolskich możnowładcach. Już to spostrzeżenie prowadzi do wniosku, że autor zapiski pod 1280 r. w Roczniku Traski nie był bezrefleksyjnym rejestratorem „tego co było”, lecz dobierał informacje według jakiegoś klucza i takie, które do czegoś mu były potrzebne. I tu przydaje się komparatystyka, która dzięki analogiom pozwala określić, że opowieść o dostojnikach książęcych, którzy pokonali wroga, zanim nadsięgnął książę, jest w średniowieczu typowym sposobem pochwalenia władcy. Państwo pod odpowiednim panowaniem działa znakomicie „samo”, bez osobistego zaangażowania panującego. Takie komparatystyczne wyjaśnienie bardziej mnie przekonuje niż koncepcja T. Jurka, wedle której – mimo oczywistej również dla niego tendencji sprzyjającego Leszkowi źródła – można pod warstwą panegirycznego lukru dostrzec „rzeczywistość” źle świadcząca o „powszechnie nielubianym księciu”, nieudaczniku nieobecnym tam, gdzie powinien być (recenzja, s. 203). Moim zdaniem nie da się tekstu historiograficznego interpretować wbrew jego tendencji, gdyż to ona determinuje dobór szczegółów i mają one jedynie taki sens i kontekst, jaki nadał im autor źródła. Badacze, którzy lekceważą tę zasadę, otwierają sobie możliwość całkowicie woluntarystycznego interpretowania przekazów. Parafrazując słynną anegdotę Kosmasa, źródła zyskują w ten sposób nos z wosku, który interpretatorzy mogą żelazną ręką dowolnie formować. Podejście Recenzenta do zapiski Rocznika Traski pod 1280 r. znakomicie to ilustruje. Zostawmy na boku komparatystykę i założmy, że źródło jest (jak chce T. Jurek) wiernym i neutralnym świadectwem wydarzeń. Dowiadujemy się, że w pierwszym roku od elekcji Leszka Czarnego najwyżsi świeccy dostojnicy małopolscy – jak możemy się domyślać, ci, którzy go wybrali – skutecznie powstrzymali najazd Lwa, a następnie książę podjął zwycięską wyprawę odwetową. Nie widzę tu śladów powszechnej niechęci do Leszka ani dowodów na jego nieudolność. Wbrew opinii Recenzenta (recenzja, s. 202) uważam, że w swojej książce wcale nie lekceważę społecznego i politycznego kontekstu *Gesta Leskonis*. Postrzegam go po prostu inaczej niż T. Jurek. Moim zdaniem cztery pierwsze zapiski zostały (na bieżąco) stworzone w czasach bliskiej i owocnej współpracy Leszka Czarnego z możnymi. Dopiero konflikt Toporów z krakowską gminą miejską w związku z budową obwarowań miasta sprawił, że książę stał się znienawidzony w kręgach możnowładczych i rycerskich. Natomiast czarna legenda Leszka Czarnego, którą Recenzent traktuje jako wiarygodniejsze świadectwo nastrojów społecznych w Małopolsce w latach osiemdziesiątych XIII w. (recenzja, s. 202-203), zupełnie nie nadaje się na probierz opinii społeczeństwa w owym czasie. Znamy ją bowiem z czternastowiecznych utworów powstałych pod wpływem zwycięskiego (po 1305 r.) stronnictwa Władysława Łokietka, w którym prym wiedli Toporowie. Ich treść jest już wyrazem późniejszego sporu o to, jak pamiętać Leszka Czarnego. A sam spór toczył się w cieniu problemów Łokietka z krakowską gminą miejską i przy okazji jego udziału w propagowaniu kultu św. Kingi.

Wracając do komparatystyki, wydaje się ona użyteczna również w innych przypadkach, choć T. Jurek kwestionuje wynikające z niej argumenty, na przykład w związku z interpretacją zapiski Rocznika Traski pod 1278 r. o budzącej obrzydzenie autora źródła kuracji Leszka i Gryfiny. W tym miejscu zresztą wywód Recenzenta wprowadza w błąd. Najpierw trafnie stwierdza on, że łącząc opowieść o leczeniu pary książęcej z wcześniejszą (pod 1271 r.) zapiską Traski o impotencji księcia. Następnie, po odrzuceniu moich porównawczych wywodów, T. Jurek przyjmuje, że Leszek i Gryfina nie leczyli się z bezpłodności, lecz innej choroby i wspiera swój pogląd pojawiającą się na końcu zapiski źródłowej opinią, że terapia była skuteczna, czego – jego zdaniem – „do książęcej impotencji odnieść jako żywo nie sposób” (recenzja, s. 201). Wygląda na to, że Recenzent mylnie traktuje impotencję i bezpłodność jako synonimiczne określenia tej samej przypadłości. Wprawdzie impotencja rzeczywiście niechybnie prowadzi do bezpłodności, ale jeśli opisana w Roczniku Traski kuracja dotyczyła impotencji, teoretycznie jest możliwe, że Leszek został z niej wyleczony i skonsumował małżeństwo, ale para książęca pozostała bezdzietna. Istnieje bowiem wiele innych niż impotencja powodów bezpłodności. Moja interpretacja bazuje przede wszystkim na założeniu elementarnej spójności rocznika. Jego redaktor musiał uważać, że wzmianki o impotencji (1271), o powrocie Gryfiny do męża (1274) i o kuracji (1278) łączą się ze sobą. Poza tym zupełnie nie rozumiem, dlaczego – według Recenzenta – kwestia oskarżenia o czary pojawiająca się w tekstach i sprawach, które porównuję

z przypadkiem Gryfiny, miałyby dezawuować główną płaszczyznę porównania, czyli pokutujący w średniowieczu pogląd, że kobiety są odpowiedzialne za seksualną niemoc swoich mężów. Mogły być to oskarżane wszystkie żony mężów impotentów, a nie tylko te, którym dodatkowo przypisywano związki z czarownictwem.

Przejdę teraz do interpretacji zapiski o zwycięstwie Leszka Czarnego nad Litwinami (Rocznik Traski, pod 1282 r.). T. Jurek kwestionuje sens porównywania jej z biblijnymi narracjami batalistycznymi i tym razem posługując się argumentem z rzeczywistości historycznej. Jego zdaniem, skoro udawana ucieczka była najbanalniejszym podstępem wojennym, nagminnie stosowanym w prawdziwych bitwach, to motywu nie ma po co analizować (recenzja s. 201). Tymczasem już sam komentarz Recenzenta do tej części domniemanych *Gesta Lestkonis* jest dowodem, że bez analogii dzisiejszy historyk jest bezradny wobec średniowiecznego sposobu myślenia. Każdy element pochwały Leszka Czarnego występujący w źródle został zanegowany przez T. Jurka, który uznał, że władca nie odegrał kluczowej roli w bitwie, ponieważ „skrzydłami dowodzili wojewodowie, a ksiązę tylko ładnie zagrzał rycerstwo do walki” (recenzja, s. 203). Mogę odwołać się tutaj do mojej wcześniejszej książki (P. Żmudzki, Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi, Wrocław 2009), żeby przypomnieć, że średniowieczne dziejopisarstwo wypracowało kanon opowieści o bitwie, w którym uszykowanie wojska i przemawianie przed walką są typowymi działaniami najznakomitszych wodzów. Mógłbym nawet posłużyć się ulubionym argumentem Recenzenta i zapytać, na czym rzeczywiście polegało dowodzenie wojskiem, jeśli nie na tym, co zapiska przypisuje Leszkowi? Przecież według autora źródła to ksiązę po przemowie podzielił wojsko na dwie części, powierzył je odpowiednim dowódcom i to ksiązęcy plan dał Polakom możliwość otoczenia i rozgromienia oddziału litewskiego. Najważniejsza dla mnie jest jednak interpretacja Jana Długosza. Średniowieczny historyk, który generalnie do Leszka Czarnego miał stosunek ambiwalentny, nie tylko zrozumiał źródło w zgodzie z jego tendencją, ale jeszcze ją wzmocnił we własnym opowiadaniu, każąc Leszkowi osobiście poprowadzić atak na wrogów oraz za Salustiuszem zastanawiając się, czy bardziej zasłużył się jako wódz czy jako rycerz. Trudno o mocniejszy argument na to, że należy interpretować narrację o zwycięstwie nad Litwinami zgodnie z właściwym epoce kontekstem kulturowym.

W dalszym ciągu mojej odpowiedzi chciałbym skorygować nieścisłości, które wkradły się do recenzji T. Jurka. Zacznę od sprostowania nietrafnego zarzutu co do moich poglądów na tak zwane *Gesta Lestkonis*, czyli domniemany tekst, czy raczej zbiór zapisek sławiących czyny Leszka Czarnego, stworzony prawdopodobnie na jego krakowskim dworze. Według Recenzenta nie dostrzegłem, „że *Gesta* musiały być pisane na bieżąco” (recenzja, s. 202). Wprawdzie słowo „musiały” wydaje mi się zbyt kategoryczne, ale hipotetyczną możliwość, że krótkie opowieści o czynach Leszka były spisywane bezpośrednio po dokonaniu się wydarzeń jak najbardziej dopuszczam. Już na samym początku rozdziału poświęconego *Gesta Lestkonis* przypomniałem pogląd Brygidy Kürbis o wysokim prawdopodobieństwie powstania jeszcze za życia Leszka Czarnego pierwowzoru dłuższej zapiski dotyczącej małopolskiego buntu, umieszczonej w Roczniku Traski pod 1285 r. (Dux fabulosus, s. 114). Z dalszego ciągu mojego wywodu w oczywisty sposób wynika, że się ze spostrzeżeniem B. Kürbis całkowicie zgodziłem i rozciągnąłem je na większość wzmianek na temat Leszka Czarnego wprowadzonych do Rocznika Traski pod 1279, 1280, 1282 i 1285 r. (Dux fabulosus, s. 116). Następny argument, wyrażony wprost w mojej książce, wynika z jednej z formuł datujących walki księcia Leszka z Lwem halickim w Roczniku Traski. Odnosi się ona do krótkiego pontyfikatu papieża Mikołaja III, zmarłego w sierpniu 1280 r., ledwie parę miesięcy po pokonaniu władcy ruskiego. Na tej podstawie wyraziłem przekonanie, że autor *Gesta Lestkonis* musiał sporządzić notę o zwycięstwie nad Lwem na bieżąco (Dux fabulosus, s. 125). Wreszcie na początku podrozdziału poświęconego buntowi przeciwko Leszkowi Czarnemu stwierdziłem, że zapiski, w których opis owocnego współdziałania z dostojnikami małopolskimi w 1280 i 1282 r. jest sposobem gloryfikacji księcia, raczej istniały już w 1285 r., kiedy literat służący Leszkowi stanął przed najtrudniejszym zadaniem, czyli przedstawieniem załamania się współpracy (Dux fabulosus, s. 163-164). Może powinienem bardziej dobitnie sformułować pogląd o spisywaniu na bieżąco poszczególnych partii *Gesta Lestkonis*, ale pamiętać

trzeba o hipotetyczności założenia, że taki tekst w ogóle powstał w kręgu Leszka Czarnego. Ten akurat pomysł na dookreślenie źródła wydaje mi się trudniejszy do udowodnienia niż inne moje spostrzeżenia, które z kolei nie zyskały uznania w oczach Recenzenta. T. Jurek uważa, że *Gesta Lestkonis* „musiały być zbiorem not annalistycznych” (recenzja, s. 202), chociaż brak datowania większości wydarzeń z czasów małopolskiego panowania Leszka Czarnego w Kronice Dzierzwy jest mocną przesłanką za nieobecnością dat rocznych w źródle, które Dzierzwa wykorzystał. Podobnie z hipotezą o kancelaryjnym pochodzeniu zapisek, wynikającą ze stosowania w nich oficjalnej tytułatury książęcej znanej z dokumentów księcia. Co z tego, że przedstawiciele elit – jak podkreśla Recenzent (recenzja, s. 202) – wiedzieli, jakie tytuły nosi ich władca, skoro księciem Krakowa, Sandomierza i Sieradza, w tym zestawie i kolejności, nazywa Leszka Czarnego w XIV w. wyłącznie Rocznik Traski, najlepiej przechowujący interesujące nas noty. Żadne inne źródło narracyjne nie używa kancelaryjnej tytułatury.

Na zakończenie problemu *Gesta Lestkonis* jeszcze dwie sprawy. Pierwsza to pytanie o autora hipotetycznego źródła. T. Jurek dziwi się, że nie wytypowałem do tej roli konkretnego kancelisty, a zwłaszcza kanclerza Prokopa (recenzja, s. 202), który *nota bene* był krewnym Leszka, a nie Gryfiny. Niestety, w źródłach nie ma żadnej przesłanki, która by umożliwiała wskazanie autora. Podobnie zresztą pozaźródłowa jest moja dawna opinia – do której Recenzent wydaje się przywiązany – że autorem *Gesta* mógł być jakiś dominikanin (recenzja, s. 203). Druga sprawa to nieporozumienie, do którego sam się przyczyniłem mylącym sformułowaniem „zwarty utwór literacki”, użytym w podsumowaniu rozdziału o *Gesta Lestkonis* (Dux fabulosus, s. 201) i zacytowanym przez T. Jurka (recenzja, s. 202). Chodziło mi wyłącznie o to, że zapiski gloryfikujące Leszka Czarnego zostały zapewne zebrane razem, co tłumaczyłoby możliwość ich bezpośredniego i niezależnego wykorzystania przez Dzierzwę i Traskę. Wyjawszy to jedno miejsce w mojej książce, nazywam domniemane *Gesta Lestkonis* „korpusem zapisek”, „zbiorem opowieści” i wskazuję na różny stopień ich literackiego dopracowania, a nawet dopuszczam, że różne zapiski mogły mieć różnych autorów.

Kolejne sprostowanie dotyczy powodów, dla których tradycję o przekazaniu księstw krakowskiego i sandomierskiego przez owdowiałą Gryfinę siostrzeńcowi, Waclawowi II, uważam za ahistoryczną. W moim przekonaniu, a wbrew zdaniu T. Jurka, styryjska kronika Ottokara aus der Geul z pierwszej połowy XIV w. w ogóle o tym nie informuje. Nie chodzi tylko o to, że kronikarz pomylił imię księcia Krakowa i nazwał go Mikołajem, a wdowę po nim uważał za ciotkę czy też powinowatą księcia wrocławskiego Henryka (Probusa), a nie Waclawa II. Recenzent, sprowadzając rzecz do tych dwóch szczegółów (recenzja, s. 201-202), mocno uproszczył podstawy mojego rozumowania. Cały świat przedstawiony w kronice Ottokara stryjskiego dalece odbiega od przebiegu wydarzeń po śmierci Leszka Czarnego, opisanego w innych, wiarygodniejszych źródłach. Dziejopisarz ze Styrii przede wszystkim uznał, że po śmierci księcia Mikołaja wdowa po nim panowała w Krakowie, co w przypadku Gryfiny z pewnością się nie zdarzyło. Dalszy rozwój wydarzeń w dziele Ottokara aus der Geul, czyli przekazanie, za zgodą króla rzymskiego Henrykowi wrocławskiemu Krakowa przez wdowę, która bała się, że nikczemny Łokieć odbierze jej księstwo, jest konsekwencją i rozwinięciem założenia o dziedziczeniu władzy przez żonę po zmarłym mężu. Styryjskiemu kronikarzowi posłużyło ono do wyjaśnienia, w jakich okolicznościach jeden z jego ulubionych książąt, Henryk wrocławski, rozpoczął walkę o Kraków. Probus – w kronice Ottokara wzór cnót rycerskich – ujął się za krzywdzoną wdowę. Podobny punkt wyjścia pojawił się w narracji Pulkawy z lat osiemdziesiątych XIV w. Według czeskiego kronikarza bezdzietny Leszek Czarny za zgodą możnych zapisał księstwa Krakowa i Sandomierza żonie. Po jego śmierci, Gryfina – już jako władczyni Małopolski – przekazała ją Waclawowi II. Legat wdowi nie jest więc w obu przypadkach jakimś „zewnętrznym” szczegółem, który obaj kronikarze mogli skądś zaczerpnąć i wmontować w swoje opowiadania, lecz logicznym i bezpośrednim wynikiem wcześniejszych założeń. Widać zresztą wyraźnie, że w przekonaniu Ottokara i Pulkawy nadanie nie miałoby sensu, jeśli wdowa nie byłaby legalną i realną władczynią Krakowa. Dostrzegają to również Jan Długosz, który wiedział, że Gryfina nie panowała w Krakowie i Sandomierzu po śmierci Leszka i z całą mocą dezawuował prawomocność jej legatu. Długosz jednak tak bardzo nieprzychylnie odnosił się

do Gryfyny i innych postaci kobiecych, które nie pasowały do jego wyobrażenia o dobrej księżnej, że w nadanie uwierzył.

Ostatnie sprostowanie dotyczy mojej interpretacji rozdziału 136 Kroniki wielkopolskiej. T. Jurek przypisał mi tezę, której nie głoszę, „że opowieść o buncie synów Kazimierza (1260) była zmyśleniem kronikarza wielkopolskiego” (recenzja, s. 201). Po pierwsze, w Kronice wielkopolskiej rebelia Leszka Czarnego i Siemomyśła przeciw Kazimierzowi Konradowicowi datowana jest na 1261 r. Po drugie, konkluzją pierwszego rozdziału mojej książki jest podkreślenie wzajemnej sprzeczności różnych przekazów źródłowych, które informują o usamodzielnianiu się Leszka, a nie decydowanie, co jest, a co nie jest „zmyśleniem”. Co więcej, pisząc o możliwych rekonstrukcjach przebiegu wydarzeń, nie wykluczam konfliktu synów z ojcem (Dux fabulosus, s. 62). Problem w tym, że Kronika wielkopolska nie jest wiarygodnym źródłem z powodu przemożnej niechęci autora do Kazimierza Konradowica, która wyraźnie wybrzmiewa również w rozdziale 136. Zdaniem Recenzenta historyczność buntu potwierdza informacja w źródle czeskim, tak zwanej Drugiej kontynuacji Kosmasa, o Bolesławie Wstydlwym i Leszku „młodym księciu Łęczycy”, którzy latem 1260 r. wzięli udział w wyprawie zbrojnej królów Węgier, starego (Beli IV) i młodego (Stefana V), na Morawy, gdzie węgierska armia poniosła klęskę w bitwie z władcą czeskim Przemysłem Otakarem II. Podzielałam przekonanie, że wzmianka ta jest wielce wiarygodna, ale T. Jurek nie zauważył, że już dla Oswalda Balzera była ona powodem całkowitego odrzucenia tradycji przechowanej w Kronice wielkopolskiej. Skoro już na początku lata 1260 r. Leszek Czarny był księciem Łęczycy, nie mógł rok później buntować się przeciwko ojcu i zdobywać na nim Łęczycy – rozumował Balzer. Moja analiza Drugiej kontynuacji Kosmasa prowadzi do jeszcze bardziej komplikującej sytuacji wniosku, że określenie „młody książę Łęczycy” oznaczało sprawowanie przez Leszka współrządów w księstwie u boku ojca, dokładnie tak samo jak tytuł Stefana V „młody król Węgier” w tym samym źródle znaczył, że współrządził on królestwem z ojcem Belą IV, „starym królem”, o czym oczywiście wiadomo także z licznych innych przekazów. A więc już w pierwszej połowie 1260 r. Kazimierz Konradowic (chyba dobrowolnie) podzielił się z najstarszym synem władzą w księstwie łęczyckim. T. Jurek patrzy jednak na wzmiankę w Drugiej kontynuacji Kosmasa wyłącznie z perspektywy wojny czesko-węgierskiej i – jego zdaniem – Bolesław Wstydlwy i Leszek Czarny, stając u boku królów Węgier, znaleźli się w obozie przeciwnym niż Kazimierz Konradowic. Ten punkt widzenia działa w odniesieniu do Bolesława i Leszka, niewątpliwie aktywnych sojuszników Arpadów, ale nie sprawdza się w przypadku Kazimierza, który wprawdzie u schyłku lat pięćdziesiątych ożenił się z księżniczką opolską, ale poza tym trudno wskazać w owym okresie jakieś jego proceskie działania. Konflikty Kazimierza Konradowica z Bolesławami Pobożnym i Wstydlwym miały wyraźnie lokalny i terytorialny charakter (Łąd, Lelów) i nie ma źródłowych śladów, by wynikały one z inspiracji Przemysła Otakara II. Zresztą wiadomo na pewno, że w 1259 i 1260 r. starcia zbrojne Kazimierza z obu Bolesławami były przerywane negocjacjami pokojowymi i spotkaniami. Niewykluczone zatem, że Leszek Czarny został latem 1260 r. przez ojca wysłany na pomoc Bolesławowi Wstydlwemu w ramach próby pojednania. Podsumowując, kiedy uwzględni się wszystkie sprzeczności obecne w źródłach, nie sposób określić, w jakich dokładnie okolicznościach Leszek został księciem sieradzkim. Zważywszy podnoszoną również przez Recenzenta wiarygodność Drugiej kontynuacji Kosmasa, trzeba założyć, że w połowie 1260 r. Kazimierz Konradowic i Leszek Czarny współrządzili w księstwie łęczyckim. W lecie 1262 r. pierwszy Leszkowy dokument potwierdza jego samodzielne panowanie w Łęczycy. Mniej więcej w tym samym momencie Kazimierz zaniechał tytułatury łęczyckiej na jakiś czas. Bardziej skłonny jestem wyjaśniać to układem ojca z najstarszym synem, niż dopuszczać, że w drugiej połowie 1260 lub na początku 1261 r. Kazimierz odebrał pierwotnemu władzę w Łęczycy i dlatego Leszek oraz Siemomysł zbuntowali się i przemocą zajęli księstwo łęczyckie. Ale jeszcze raz podkreślam, że nie da się zupełnie wykluczyć historyczności opowiadania Kroniki wielkopolskiej o rebelii. Tyle że jej przyjęcie rodzi wątpliwości i pytania. Dlaczego Siemomysł, jeden ze zwycięskich buntowników, niczego nie zyskał? Dlaczego Leszek Czarny między wrześniem 1262 a wrześniem 1264 r. oddał Łęczycę ojcu i zadowolili się jedynie sieradzką częścią księstwa łęczyckiego? Wersja wydarzeń z Kroniki wielkopolskiej

pozostaje ponadto w sprzeczności z wcześniejszymi przekazami śląskiej Kroniki polskiej i Kroniki Dzierzwy, w których wydzielenie Leszkowi Sieradza jest przedstawiane jako dobrowolny akt łaski Kazimierza Konradowica.

Na koniec chciałbym odnieść się do kwestii, z której T. Jurek wprowadzić nie czyni mi zarzutu, ale jego wypowiedź sugeruje pewną niespójność mojego wyводу, w którym niby traktuję źródła jako materię narracyjną, ale jednocześnie dokonuję ustaleń w sprawie przebiegu wydarzeń (recenzja, s. 200). Ta uwaga Recenzenta sprowadza wszystkie przekazy, którymi zajmę się w książce, do wspólnego mianownika, co niebawem upraszcza sprawę. Tymczasem ja otwarcie zadeklarowałem we wstępie do mojej książki zainteresowanie kontekstem historycznym analizowanych przeze mnie narracji, czyli informacjami o wydarzeniach pochodzącymi ze wszystkich dostępnych źródeł (także nienarracyjnych), oraz wyraziłem przekonanie, że badanie źródłoznawcze może przysłużyć się ustaleniom faktograficznym. Moje uwagi na temat faktów historycznych wyprowadzone zostały najczęściej ze wzmianek w źródłach dyplomatycznych albo z informacji podanych mimochodem w tekście narracyjnym, jak rozpatrywana wyżej tytułatura „młody książę Łęczycy”. Na przykład, jeśli dokument Leszka Czarnego ze stycznia 1284 r. wspomina o fosie otaczającej miasto Kraków po to, by zlokalizować karczmę cystersów z Wąchocka, nie mam powodu traktować takiej wzmianki jako chwytu literackiego. Jest ona dla mnie dowodem, że obwarowania Krakowa zaczęto wznosić przed wielkim buntem możnych w 1285 r. i takie ustalenie pomaga mi w dekonstrukcji narracji na temat rebelii. Ale są i takie źródła, na podstawie których prawie żadnych faktów ustalić się nie da. Znakomitym przykładem jest wspomniana już zapiska o zwycięstwie Leszka Czarnego nad Litwinami. Dla rekonstrukcji przebiegu wydarzeń wynika z niej tylko tyle, że jakiś litewski oddział zaatakował księstwo sandomierskie, a książę wyruszył za nim w pościg i go pokonał. Cała reszta szczegółów służy wyłącznie chwale Leszka i – moim zdaniem – nie ma metody pozwalającej w sposób pewny dowieść ich historyczności.

Paweł Żmudzki (Warszawa)

 <https://orcid.org/0000-0002-1012-6104>

W odpowiedzi na Odpowiedź

Cieszę się, że prof. Paweł Żmudzki obszernie ustosunkował się do mojej recenzji. Różne sprawy zostały wyjaśnione, z pokorą przyjmuję wskazanie pewnych moich niedociągnięć. To z pożytkiem dla sprawy i dla naszej znajomości czasów Leszka Czarnego (o których dyskutujemy z Autorem od prawie ćwierćwiecza). Jest tylko kilka spraw, do których chciałbym się jeszcze odnieść. Autor stwierdza, że nie doceniam komparatystycznych analiz źródłoznawczych. To nieścisłe. Moje wątpliwości dotyczą kwestii, czy taka komparatystyka ma sens w przypadku spraw oczywistych. P. Żmudzki chce w ten sposób poszukiwać schematów narracyjnych, każących tak, a nie inaczej opisywać dane zdarzenie. Rozumiem zatem, że powtarzalność opowieści o tym, że bitwę stoczyli dostojnicy bez udziału władcy albo że jedna ze stron zastosowała pozorowaną ucieczkę, to schemat literacki – ale czy nie prościej dopuścić, że może po prostu tak często rzeczywiście bywało (gdyż są też jednak bitwy rozgrywane podług innych wzorców). Czy komparatystyczna analiza źródłoznawcza jest w takich przypadkach przydatna? Sprowadzając problem *ad extremum* – bardzo często czytamy w różnych źródłach, że ludzie posługują się rękami lub nogami. Ja nie widzę w tym niczego godnego analizy. Stosując zaś sposób rozumowania P. Żmudzkiego, warto byłoby przeprowadzić studium porównawcze, by odsłonić kryjący się za tym schemat narracyjny. Nie chcę oczywiście kwestionować potrzeby i znaczenia komparatystyki oraz podejścia narratystycznego. Stosować je należy jednak z większym wyczuciem, tam gdzie mamy do czynienia z sytuacjami specyficznymi i analogie mogą rzeczywiście rozświetlić niejasności interpretacyjne, ale nie w odniesieniu do spraw powszechnie

występujących – w przypadku których do niczego to nie prowadzi. Nie przeczę, że metoda taka byłaby owocna np. przy sprawie kłopotów małżeńskich Leszka i Gryfiny. W tym jednak przypadku analogie zebrane przez P. Żmudzkiego były nieodpowiednie – gdyż mówią o czymś zupełnie innym (o urokach rzucanych przez kobiety, podczas gdy przypadek naszej pary książęcej ewidentnie uznawano za jednostkę chorobową).

Czy *Gesta Lestconis* pisane były na bieżąco? To, co Autor teraz pisze o kształcie i powstaniu tego przekazu – że były to luźne zapiski notowane na bieżąco z wypadkami – jest na pewno ściślejsze niż to, co napisał w podsumowaniu odpowiedniego rozdziału książki (s. 200-202), gdzie mowa o „zwartym utworze” (co teraz zostało uznane za „sformułowanie mylące”) powstałym na dworze księcia, ale już po jego śmierci (jak można zrozumieć ze stwierdzenia, że utwór ten zawierał pochwałę pośmiertną bohatera). Sugestie co do autorstwa są rzeczywiście niepewne, ale warto byłoby chyba kiedyś je rozwinąć.

Nie chcę wchodzić w szczegółowe dyskusje nad innymi kwestiami. W zapisie księżnej Gryfiny P. Żmudzki widzi kronikarskie zmyślenie. Dla mnie wymowny jest jednak fakt, że różni kronikarze w różnych miejscach i czasach (Ottokar stryjski i czeski Pulkawa) wiedzieli coś o zapisie dokonanym przez Gryfinę dla osoby, dla której była ciotką – i choć mieszały osoby i okoliczności, coś mogło być pewnie na rzeczy. W zawiłej sprawie buntu Leszka przeciwko ojcu i wiarogodności przekazu Kroniki wielkopolskiej – wystarczy, że zapis *iuvenis dux Lancicie* zrozumiemy jako „syn księcia łęczyckiego” (wcale niekoniecznie udzielnie rządzący), by wszystko ułożyło się inaczej, i to tak, że relacja Kroniki okazuje się uwolniona od zarzutu sprzeczności ze znanymi skądinąd realiami. To przykład, jak swobodnie historyk może rekonstruować „tendencję” źródła, która dla P. Żmudzkiego staje się podstawowym kryterium interpretacyjnym. Bez jej znajomości, pisze, badacz może dowolnie modelować każdy przekaz niczym ów woskowy nos z anegdoty przytoczonej przez Kosmasa. Oczywiście znajomość tendencji przekazu jest konieczna, ale nie można jej absolutyzować i na jej podstawie dezawuować wartości źródeł – trzeba bowiem być świadomym, że ową tendencję też odczytuje przecież i określa badacz. Ale tu dochodzimy już do pewnej filozofii źródłoznawczej, co do której nie musimy się w pełni zgadzać.

Tomasz Jurek (Poznań)

 <https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>